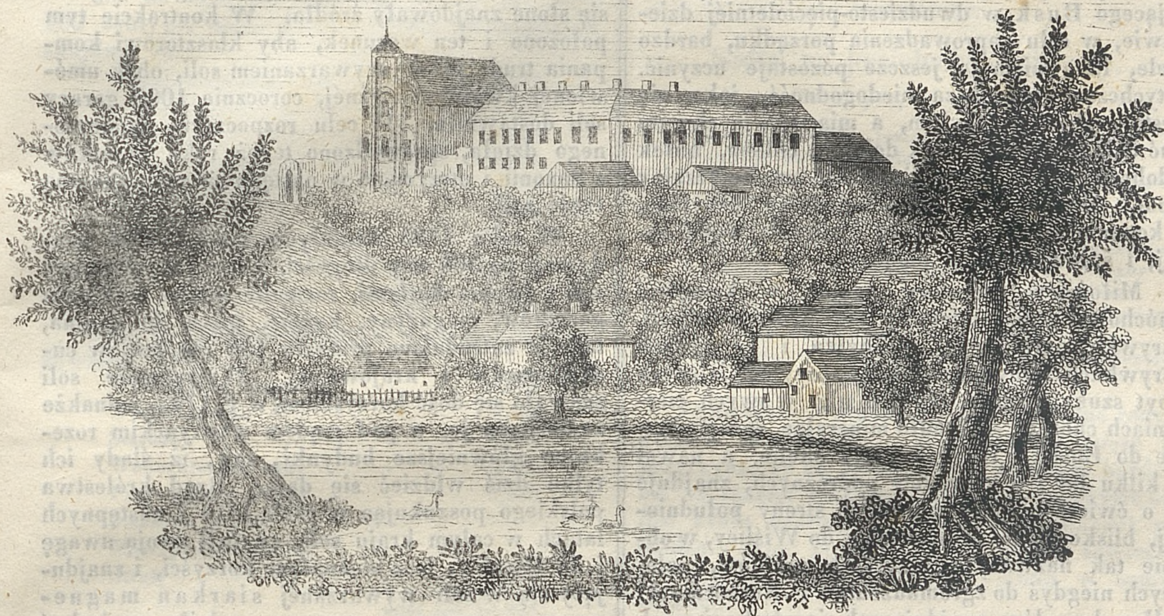
Przyjaciel Ludu.

Rok piąty. No. 47. Leszno, dnia 25. Maja 1839.



Busko, źródłem mineralném sławne.

W najistotniejsze do życia przedmioty, t. j.: chleb i sól, obfitującéj ziemi polskiéj, niezbywa wcale i na innych, jużto do uprzyjemnienia dni naszych, już to dla zmniejszenia niedoli, łaskawą Opatrzności ręką rozlanych darach, które tylko pilne badacza i znawcy oko, z ukrycia lub zapomnienia, wydobywać powinno. Ma i Polska liczne źródła mineralne, co do skutków swoich, w innych znajdującym się krajach, do których rok w rok niezmierne summy z kraju wychodzą, wcale nieustępujące. Do liczby tych należą kąpiele w Wieliczce, Iwoniczu i Busku.

Busko, miasteczko rządowe w królestwie polskiém, województwa krakowskiego, obwodu stopnickiego, odległe od Warszawy mil 33 pocztowych, od Krakowa 10, leży w miejscu górzystém, otoczoném ze wszech stron pięknemi płaszczyznami; następnie górami już większemi, już mniejszemi, z których jedne są zupełnie obnażone i uprawiane, inne zarosłe krzewami. Góry te, jakkolwiek w wielu miejscach wzniosłe, nieprzeszkadzają bujać okiem po Karpatach, 15—17 mil ztąd odległych, najpiękniéj się z strony południowo-zachodniéj przedstawiających. Miłośnicy przyrody znajdują w bliskości Buska przez samą naturę upiększone miejsca; dotychczas bowiem mało sztuka powabu im dodała.

Odleglejsze okolice nie mniéj godne widzenia, już dla położenia wabiącego oko, już dla pamiątek historycznych z odległych wieków. Wiślica, w stronie południowéj, o 2 mile ztąd, z świątynią starożytną z ciosowego kamienia, przez Władysława Łokietka wystawioną; nieco daléj ze strony wschodniéj, góry gipsowe wałami otoczone, zabytki, podług zdania wielu, starożytnego zamku Kazimierza W. Od strony wschodnio-południowéj, o pół mili od Wiślicy, jest fabryka siarki kopalnéj, gdzie ją w znacznéj ilości wydobytą czyszczą: miejsce to nazywa się Czarkowy. O półtoréj mili od Buska, ku stronie południowo-zachodniéj, wieś Skorocice, dla licznych grót i jaskiń w górach, z gipsu krystalizowanego ręką natury wyrobionych, zwiedzana. W bliskości Buska, w odległości dwóch mil, leżą miasteczka: Chmielniki, Stopnica i Pińczów.

Busko liczy domów 106, murowanych bardzo małą jeszcze liczbę; kościół jeden większy murowany, drugi mniejszy drewniany; mieszkańców 616 samych Chrześcian, gdyż żydom wzbronione

jest stałe zamieszkanie. Mieszczanie trudnią się tylko rólnictwem; przemysłu i rzemiosł mało, ztąd do biednéj klassy policzyć ich trzeba. Małe ich domy, powiększéj części źle zbudowane i zaniechane, zaledwie dają przytułek corok w większéj liczbie przybywającym, w celu poratowania zdrowia, gościom, zmuszonym i to liche schronienie drogo opłacać. W środku miasta założono w r. 1833 bulwar, służący dla przechadzki używającym kuracyi. Od kilku lat zrobiono, tak ze strony rządu, jakoteż ze strony towarzystwa mającego Busk w dwudziesto-pięcioletniéj dzierżawie, w celu zaprowadzenia porządku, bardzo wiele, lubo niemało jeszcze pozostaje uczynić. Dotychczas największa niedogodność, jaka się często osobom przybyłym, a mianowicie chorym czuć dała, był niedostatek dobrego chleba, bułek i dobréj wody, mogącéj służyć za zwyczajny napój. Wszakże i tę niedogodność uchylono, wykopaniem studni w dobrą i zdrową wodę obfitéj, i sprowadzeniem piekarza.

Miłośnicy literatury znajdą w księgarni Dmóchowskiego, istniejącéj tutaj podczas kąpieli, rozrywkę umysłową; niezbywa i na innych rozrywkach i towarzystwach, uprzyjemniających pobyt szukającym w Busku ulgi w swych cierpieniach chorym. — Źródło mineralne, sprowadzające do Buska z różnych kraju okolic, a nawet od kilku lat i z zagranicy podróżnych, znajduje się o ćwierć mili od miasta ze strony południowéj, blisko drogi, prowadzącéj do Wiślicy, w obrębie tak nazwanych legackich gruntów, należących niegdyś do zgromadzenia PP. Norbertanek. Podług dowodów, znajdujących się w rękopismach dyrekcyi górniczéj, źródło to odkrytém zostało w roku 1776 przez księdza Franciszka z Pauli Belina Ossowskiego, ówczesnego kommissarza klasztoru buskiego PP. Norbertanek i kustosza katedralnego krakowskiego. Prałat ten, kopiąc w tém miejscu początkowo własnym kosztem szybik, w nadziei znalezienia soli, odkrył wodę mocno słoną i nieco gorzkawą, z któréj, przez gotowanie, z jednéj kwarty otrzymał 3 łóty podobnego smaku soli.

W r. 1778 doniósł o doświadczeniach swoich X. Szembekowi, ówczesnemu biskupowi płockiemu, który staraniem swém wyjednał u króla Stanisława, iż w r. 1780 posłano złtp. 300 z rozkazem kontynuowania zaczętego szybu w Busku. W tymże roku jednak, po zlustrowaniu przez hrabiego Hersa zaczętych dzieł w Olkuszu, Mogile i Busku, przysłano 300 dukatów na dalsze poszukiwania soli kamiennéj, i zdaje się, iż podówczas odkryto dwa źródła, jedno słone, a drugie, jak się wyrażają, siarczyste, obadwa przeszkadzające im ciągle w robotach górniczych. Natenczas szyb główny był głęboki na 48¾ łokcia, a prócz tego było innych szyb w różnych dyrekcyach ośm; lecz wszelkie poszukiwania były daremnemi, gdyż woda słona i siarczana wszystko zalewała.

W r. 1782. objechawszy kopalnie Polski z polecenia króla hrabia Benst, dyrektor kopalni saskich z Wejmaru, za powrotem swoim do Warszawy, zapewnił króla, iż z wód buskich warzonka wydobywaną być może. W skutek tego utworzyło się towarzystwo pod zarządem hr. Benst, z którem zawarto kontrakt w roku 1783 o poszukiwanie w całéj Polsce węgli kamiennych i wydobywanie wspomnianéj soli. Tym końcem wzmiankowane towarzystwo zawarło z klasztorem buskim kontrakt na lat 40 o grunt, gdzie się słone znajdowały źródła. W kontrakcie tym położono i ten warunek, aby klasztorowi kompania trudniąca się wywarzaniem soli, obok umówionéj kwoty pieniężnéj, corocznie 1000 garncy soli dostawiała. W celu rozpoczęcia zamierzonego dzieła, sprowadzono tegoż roku górników z Saxonii i otrzymano w następnym roku znaczną część soli.

W roku 1785 istniały w Busku dwie gradyernie po 300 stóp długości, dom do wywarzania soli z dwoma kotłami, rozmaite zabudowania dla górników, magazyny, kuźnie, piece do wapna, tak, iż zatrudniano przeszło 150 robotników cudzoziemców i krajowców. Wywarzanie soli zdawało się dość korzystnem, w r. 1792. jednakże zaniechano je, a pod rządem austryackim rozebrano główniejsze budynki, tak, iż ślady ich tylko dziś widzieć się dają. Rząd królestwa polskiego poszukując w roku 1814 i następnych latach w całym kraju soli, zwrócił swoją uwagę i na Busko, lecz nieznaczne korzyści, i znajdujący się w soli wywarzanéj siarkan magnezyowy, przyczyna goryczy, radziły zaniechać próżnych wydatków. Odkrycie skutków lekarskich wody buskiéj, winniśmy dzierżawcy dóbr tych, p. Felixowi Rzewuskiemu, który cierpiąc długi czas bóle reumatyzmu, wpadł na myśl użycia kąpieli z téj wody, która go zupełnie uleczyła.

Źródło buskie pokryto w przeszłym roku murowaną rotundą, przedzieloną ścianą wewnątrz na dwie równe części. W jednéj zbierają się goście dla brania wody, wydobywającéj się rurą wmurowaną w ścianę; w drugiéj zaś połowie znajdują się pompy tłoczące, które poruszane, napełniają beczki tam przywożone. Źródło to głębokie jest łokci 12 i zawsze w wodę obfite. Woda, ze źródła świeżo czerpana, wydaje małe perełki, jest zupełnie czystą, zapachu nieprzyjemnego, podobnego do zgniłych jaj, pochodzącego z znajdującego się w niéj gazu wodorodno-siarczanego; smak, oprócz właściwego temu gazowi, jest jeszcze słono-gorzkawy. Temperatura jest + 12° Reaumura; zostawiona w naczyniu otwartém przez godzin 48, zachowuje początkową przezroczystość, zapach zaś nieprzyjemny utraca. Im bardziéj jest ogrzewaną, tém więcéj uwalnia gazu wodorodno-siarczanego, który w małéj ilości nawet w temperaturze + 90° jeszcze się okazuje.

P. W. F. Werner rozebrał wodę buską chemicznie, zkąd następujące mamy rezultaty: 1000 cent. kub. co do miary, w temperaturze 0° i ciśnieniu barometryczném 25,5 cala, zawierają:

Gazu kwasu wodorodno-siarkowego		37,53
węglowego	- - -	18,38
Saletrorodu	- - - -	12,80
Powietrza atmosferycznego	-	10,94
w ogóle	=	79,65 c. k.

Co do ciał zaś stałych, w 10 gr. czyli 100 centygr. soli, z tejże wody otrzymanych, znajduje się:

Wodojodanu magnezyi	- -	0,059
Wodochloranu	- - - -	0,391
Siarkanu	- - - - -	1,305
Wodochloranu sody	- - -	6,871
Przywęglanu wapna	- - -	0,170
Siarkanu wapna	- - -	1,200
Materyi extraktowéj	- - -	
Straty	- - - - -	0,004
ogół	=	10000

A zatém 1,000 centymetrów kubicznych wody zawierać będą:

Wodojodanu magnezyi	- -	0,082
Wodochloranu	- - - -	0,546
Siarkanu	- - - -	1,824
Wodochloranu sody	- - -	9,602
Przywęglanu wapna	- - -	0,238
Siarkanu wapna	- - -	1,677
Materyi extraktowéj	- -	
Straty	- - - - -	0,006
ogół	=	13,975

Woda buska, dla woni nader nieprzyjemnéj gazu wodorodno-siarczystego i smaku słono-gorzkiego, częstokroć wymaga wielkiego przezwyciężenia ze strony chorych, a mianowicie dzieci, do wypróżnienia pierwszego kubka; u wielu osób sprawia nawet womity: kilka jednak dni czasu wystarczają do przyzwyczajenia się do niéj, a zwłaszcza, kiedy się takowa przy samém pije źródle, zkąd bezpośrednio czerpana, będąc jeszcze w temperaturze sobie właściwéj $+ 11\frac{1}{2}°$ R., a zatém dosyć zimną, tak co do zapachu, jak i co do smaku, mniéj przykrą się być wydaje. Dorośli piją zwykle naczczo 5 — 10 kubków, 5 — 6 uncyi mających, a dzieci nawet małoletnie, od jednego do trzech takichże. Przy używaniu wody, apetyt znacznie się powiększa. Rodzice tego najbardziéj doświadczają u dzieci, wodę buską pijących: co chwila bowiem żądają cokolwiek do zaspokojenia głodu. Osoby przez długi czas wstręt do kawy mające, z największą niecierpliwością na śniadanie jéj czekają. Trawienie słabych nawet osób, przy ścisłém zachowaniu dyety, znacznie się poprawia. Niemniéj dają się spostrzegać błogie skutki wody buskiéj po użyciu jéj zewnętrznym sposobem w kąpieli. Dr. Adolf Berends, z którego dziełka *) wiadomość niniejszą wyjęliśmy, przytacza wiele osób wyleczonych, jedynie przez użycie wód buskich, z długoletnich chorób i słabości. Od kilku lat odwiedzaném jest Busko nietylko przez krajowców, ale i przez cudzoziemców; a każdy z nich powraca zdrowy, życząc, aby Busko, jak najliczniéj odwiedzane, wzniosło się i zakwitło, jak zagraniczne wody, do których corok opuszczający kraj, znaczne summy pieniędzy wywożą!

*) Busko i źródło mineralne pod niém znajdujące się. Warszawa 1834. 8.

Sidła na jemiołuchy i drozdy.

(*Przez prof. Jarockiego.*)

Pójdźmy — pola, jeziora, murawy, dąbrowy,
Wzywają na przechadzki, wzywają na łowy,
Świszczą kosy po krzewach, wrą w polach cietrzewie;
Stawmy cienie na ścierniach, szałasy przy drzewie,
A bełkocący w pośród ślepego zapału,
Z brwią czerwoną zalotnik padnie od wystrzału;
Zwabiem w chrustach jarząbka, w wieczór nad ostrowiem
Ścigniem w przelocie słomkę chrapliwą ołowiem,
Osnujemy włosieniem jałowce, jemioły,
Brać będziem żyrne drozdy, krzykliwe kwiczoły.

Koźmian w Ziemiaństwie polskiem. P. IV.

Jemiołuchy i drozdy są dwa oddzielne rodzaje ptaków skaczących. Wyborne ich mięso jest przyczyną, że się ludzie za ich połowem bardziéj, niż za innemi ptakami ubiegają; a niektóre okolice kraju naszego, znaczny niemi handel prowadzą. Nim do téj ważnéj gałęzi łowiectwa przystąpimy, powiemy słów kilka o samych ptakach.

Tak jemiołuchy, jak większa część gatunków drozda, zbierają się przy końcu lata w znaczne stada, i tułają się po kraju, przelatując z jednéj okolicy do drugiéj. Objadają naprzód jagody czernic, winnych gron, kruszyny, jemioły, jarzębiny i kaliny; a gdy tych zabraknie, udają się na jałowce. Wtenczas to mięso ich jest najsmaczniejsze, bo zapachem jałowcu przejęte. Ażeby tego zapachu niezmniejszać, tak drozdy jak jemiołuchy, w późnéj jesieni złowione, niebywają wywnętrzane, lecz tylko do czysta oskubane, pieką się w całości. — Jemiołuch znany jest tylko jeden gatunek, który, z przyczyny pięknego ubarwienia, należy w naszym kraju do ptaków najozdobniejszych, a czerwone płatkowate końce krótszych lotek, nadają mu cechę osobliwości. Jemiołucha jest nadzwyczaj żarłoczna, a przytém tak nieostrożna, że ją z fuzyą łatwo podejść można.

Drozdów pospolitych liczymy u nas 7 gatunków, a temi są: *Drozd duży, kwiczoł, paszkot, szredniak, rdzawoboczek, kos i zawojec* czyli *drozd biało-pręgi*. Pierwsze pięć są na wierzchu oliwkowato szare, a na spodzie żółtawobiałe, brunatnemi plamami rozmaicie upstrzone; dwa zaś ostatnie, t. j.: *kos i zawojec*, mają ubarwienie czarne, i czynią ważny wyjątek, iż się nigdy w stada niezbierają. Wszystkie są nadzwyczaj ostrożne i pierzchliwe. Na widok czło-



Sidła do łowienia na drzewach.

wieka wydają okrzyk podobny wyrazom: *ciuk, ciuk! ciuk!* i uciekają niedozwalając się zbliżyć na strzał. Lecz, o ile są ostrożne przed strzelcami, o tyle niedbałe na zasadzki ptasznika, i łowią się w najprostsze sidła, których sposób rozstawiania jest dwojaki, ale urządzenie prawie jedno. Włosień z ogona końskiego złożony przez pół i skręcony, a końce jego przez oczko skręcenia przeciągnięte, dają dziergę dostateczną do złowienia i uduszenia nietylko *drozda*, ale nawet i *sojki*. Taką dziergę przedstawia nam fig. I. lit. A.

Bierze się gałązka (grubsza niż duży palec) z takim odrostkiem, żeby zgięty utworzył łuk paraboliczny, na 8 lub 9 calów wysoki. Koniec zgiętego odrostka przywięzuje się do gałązki szarą mocną nitką, tak jak to widzimy na figurze 1. i 2. przy *a. b.*, cieńszy zaś koniec gałązki zastruże się kończysto, jak to widać przy *c.* na tychże figurach. Teraz następuje rozróżnienie.

1. *Sidła do łowienia na ziemi,* jak to przedstawia fig. 2. U nitki *a. b.* wiążą się *dwie dziergi* włosienne, wyżéj opisanym sposobem urządzone, i żeby je utrzymać stale w jednakim kierunku, wsuwa się one między dwie nitki *d. e,* które na 3 *cale* pod pierwszą nitką są wyciągnięte, i tak się owe dziergi między niemi rozsuwa, żeby jedna na drugą cokolwiek sięgała i żeby od dolnego łuku odrostka przynajmniéj na cal były oddalone. Takich narobiwszy sideł, umiata się ziemia pod gęstym krzakiem jałowcu, a następnie natrząsłszy z niego jagód, lub (co lepsza) posypawszy pod nim z innych krzaków obrane jagody jałowcowe, wbija się w ziemię zaostrzony koniec *c* sidłowéj gałązki, tak, żeby się łukiem odrostka ziemi dotknęła. Tak wbijając sidło przy sidle, obstawia się niemi ów przysposobiony krzak jałowcu do koła w ten sposób, żeby je zwisłe końce krzaka po części osłaniały.



Sidła do łowienia na ziemi.

Doświadczony ptasznik nierozstawia na swoim gruncie takich sideł przed dniem S. Jędrzeja, gdyż powszechném jest mniemanie, że kto drozdów aż do tego dnia niepłoszy, ten je będzie miał przez całą zimę i może się z nich licznego spodziewać połowu. Drozd chwyta się zawsze za szyję. Zadziergniony, wydaje krzyk podobny kwiczeniu młodego prosięcia, i to z takiém natężeniem, że mu błony słuchowe jak rozdęte pęcherze z usz powystępują; a kwiczy dopóty, aż się udusi.

Od tego to krzyku dostał najbardziéj ceniony *kwiczoł* swoje nazwisko. Ten gatunek poznaje się od innych gatunków drozda po tém, iż ma *wierzch głowy, kark i pokrycie kupra* popielato siwe.

Sidła poziome odwiedza ptasznik zwykle w godzinę po wschodzie i na godzinę przed zachodem słońca, i wybiera z dzierg sidła złowione ptaki. Jeśli zlót ptaków jest liczny, nie zawadzi w południe obejść swe stanowiska. Opóźniającego się ptasznika karzą lisy, kuny, łasice i sojki, zjadając mu w sidłach złowione ptaki. Lubo *sojki* za taką kradzież pospolicie same się karzą, łowiąc się w przyległe dziergi, korzyść jednak z nich mniejsza, niż szkoda, którą zrządzają: bo złapana krzyczy przeraźliwie, czém nietylko stada drozdów od tego miejsca odstrasza, ale nadto zwołuje swoje towarzyszki, które mniéj dbając na to, że się podobnie mogą usidlić, rozszarpują złowione drozdy. Należy więc spiesznie sojkę wyjąć z dziergi; lecz przy wyjmowaniu trzeba ją ująć za dziób, gdyż zuchwały ten ptak może aż do krwi pokaleczyć ręce ptasznika.

2. *Sidła do łowienia na drzewach* przedstawia fig. 1.; są one podobnie urządzone jak *sidła poziome;* te tylko zachodzą różnice:

a) Że dziergi włosienne nie do nitki *a. b.*, lecz do zgiętego odrostka w punktach *m.* i *n.* są przywiązane.

b) Że nitki kierunkowe *d. e.* nie w poprzek, lecz w podłuż łuku są wyciągnięte.

c) Że zastrugany koniec gałązki *c.* nie w ziemię, lecz w wywierconą dziurę w drzewie tak zostaje wbity, żeby się odrostek gałązki łukowatością swoją o drzewo opierał.

d) Nakoniec, że się w grubszéj części gałązki sidłowéj przy *x.* wierci małą dziurkę i w tę zatyka się gałązka jagód jarzębiny, kaliny, lub dojrzałego jałowcu, tak, żeby jagody pod gałązkę *c. x. a.* zawieszone były. Chcąc ptak dostać tak zawieszonych jagód, musi siadać na części sidła *c. x. a.* i przechylać się na dół; tym sposobem przetyka głowę przez dziergę, a ruszając się, przyciąga ją na szyi i obwiesza się.

Takie *sidła naddrzewne*, rozstawiają się już w pierwszych dniach Października. Obierają się do tego drzewa, na brzegach lasu będące; bo ani *drozdy*, ani *jemioluchy*, w głębokim lesie przebywać nie lubią. Najdogodniejszemi do tego są brzegi wyrębisk i innych przerw lasu. Przezorny ptasznik i to ma na uwadze, żeby *sideł naddrzewnych* nierozstawiał blisko tych jałowców, pod któremi *sidła poziome* zamyśla później stawiać. W tamtéj okolicy, przez cały miesiąc Październik, nietylko niepowinien się pokazywać, ale nadto, ile możności, ma przestrzegać, ażeby tam nikt niezaglądał. Tym sposobem przynęcą się i ubezpieczą w niéj wszelkie gatunki drozdów.

Ruiny zamku w Chęcinach.

(Dokończenie.)

Jeśli dzieło Kazimierza W. nie we wszystkich częściach odpowiadało żądaniom prawych i o szczęście kraju pieczołowitych obywateli, niestósowności téj prawodawcom przypisywać nie należy, ale temu, że stare i nowe gromadząc ustawy, nadali nie jednéj, nowe, już obumierającéj ustawie życie, na to nie bacząc, iż mniéj jest istotna, gdy wielu ważniejszych brakowało. Ale wieki tamte niefilozoficzne, nietrudniły się systematycznie prawodawstwem, tylko swe zwyczaje i przepisy gromadziły i stósownie do chwilowéj spisywały potrzeby. Upewniają kronikarze, że naród z ukontentowaniem przyjął i dopełniał te ustawy; ale razem i o tém mówią, że po zgonie Kazimierza W., za panowania Ludwika i po nim następującego bezkrólewia, nietylko niezgoda i niepokój w kraju, nieład, gwałty, nadużycia, bezprawia, rozkrzewiły się, ale i statut wiślicki zapomniany został. Odżyły wtenczas po różnych miejscach nałogi i zwyczaje niezgodne z powszechném prawem i cała nawet Wielkopolska, czyli w swoich zamiłowana przepisach, czyli przewagą małopolskiego prawodawstwa obrażona, jaka się na sejmie wiślickim okazała, do swoich piotrkowskich wracała statutów i upornie się onych trzymała. Tymczasem w ciągu panowania Ludwika, w czasie bezkrólewia, za Jadwigi i z początkiem panowania Jagiełły, rozwinęły się we wszystkich prowincyach Polski niejakie w sądownictwie odmiany, do których dalszych wieków, tak wiślickich artykułów powtarzanie, jak ich przemiana stósować się miała. Nieobecność króla w kraju, zastąpiona wprawdzie w części władzą wielkorządzców, w wielkiéj części, we znaki się dawała. Do dworu po najwyższe wyroki daleko było i ciężko, a wieca ziemskie czyli prowincyonalne, albo się nieodprawiały, albo zbierały się i obradowały bez króla, który im przewodniczyć był powinien.

W Węgrzech oddawna colloquia sądownicze władzę dopełniały, bez zasiadania na nich króla; bądź za Węgrów przykładem, bądź z potrzeby a z niedostatku panującego, zbierało się obywatelstwo samo przez się na colloquia, czyli zjazdy, pod naczelnictwem starosty, a raczéj i pospoliciéj wojewody. W tych to czasach naznaczyć można podrośnienie znaczenia starostów, a zatém ich sądów. Podobało się królom, swoich starostów i do tego upoważniać, aby różne polecenia publiczne dopełniali. Wybrać podatek, lub daninę jaką, ścigać przestępcę, czuwać nad porządkiem w powiecie, było poruczone starostom, wierniejszym wówczas sługom od innych senatorskiego rzędu urzędników. Im poruczano wykonanie różnych krwawych wyroków, oni zawiadowali grodem, a kasztelani albo na starostów w grodach swoich wyjść musieli, albo starostom kryminalne starostwo odstąpić. Wzrost znaczenia starostów, oraz ich sądzenia władza, niebawem szlachtę obrażać zaczęła; lecz, gdy wszystkie urzędy stawały się narodowemi, gdy dobra koronne równie narodowemi zostały, do starościńskich zaszczytów cisnęli się panowie. Tymczasem wojewódzkie i kasztelańskie sądy upadały. Łatwo je zastąpiły starościńskie, ziemskie, które się nie mniéj podnosić zaczęły, i colloquia, czyli zjazdy. Wielkopolanie niechcieli, aby szlachta w sądach kasztelańskich stawała, zaczém kasztelani, prócz swéj wysokiéj senatorskiéj dostojności i znamienitego w senacie znaczenia, w miejscu swojém i starodawnym miejskim obowiązku zaciśnieni zostali do niektórych policyjnych zatrudnień. Tak się rzeczy na świecie dziwnym mienią sposobem.

Jak się w sądownictwie i w administracyi znamienite stały odmiany, tak w prawodawstwie musiały się dziać niejakie modyfikacye. Minęło lat kilkadziesiąt od ogłoszenia wiślickiego statutu, gdy za Jagiełły poczęły się ziemskie i prowincyonalne zjazdy mnożyć, i szlachta, sama, lub z królem, radzi i prawodawczo działa i liczne ustawy uchwala: to takie, które są chwilowe, to powtarzając statut wiślicki. Powoływana była Małopolska, aby sądy swoje tak urządziła, jak są urządzone wielkopolskie; przeciwnie, wzywaną była Wielkopolska, aby przyjęła też same mniejsze dla urzędu sądowego opłaty, jakie oznaczone miała Małopolska. Obstawali Wielkopolanie przy swojéj *główczyznie* i opłacie za głowę kmiecia panom ich. Nie jedna ustawa powtarzając wiślicką, wprowadziła do téj modyfikacye, a to w celu, aby ziemie zbliżyć do jedności, tworzyć jakieś jednostajne między niemi pośrednictwo. Mógł na tém mieć korzyść, w powolnym obrocie swoim cały prawodawstwa ogół, ale cierpiał na tém wiślicki statut, który był posadą, na jakiéj dźwigać się miał całkowity gmach prawodawczy.

W lat 75 od sejmu wiślickiego, na zjeździe w Czerwińsku, wydany od Jagiełły przywiléj stanowi szlacheckiemu, uroczyście zapewnił całość statutu Kazimierza W. Wszakże bliskie czasu tego lata, mnożyły artykułów, wiślickie nietylko powtarzających, ale modyfikujących i odmieniających, a czasem prawodawcy, wyraźnie odmieniać chcieli to, co z wiślickich bez odmiany powtórzyli; a gdy w Warcie 1423., Jagiełło obszerniéj i zupełniéj z prawodawstwem wystąpił, uważać było można, iż to było wyciągiem pomodyfikowanym statutu wiślickiego i miało go słowem zastąpić. Dopiero wspomniany czerwiński 1430 przywiléj, o całość wiślickich upomniał się statutów, chciał tedy powściągnąć te jego szarpaniny, i ocalić posadę prawodawczą i prawo, które w jedném królestwie jedném być musiało. Lecz bezskuteczném to było: zapadały i w dalszych latach liczne ustawy, téjże prowincyonalnéj, jak wspomniane natury, a często, jak w cząstkowém, tak w ogólném prawodawczém działaniu, statut wiślicki zdawał się być zapomnianym. Jednakże to

w Czerwińsku i po innych sejmach odwoływanie się do niego, przypominało go więcéj, niż kiedykolwiek, i więcéj niż dawniéj obowięzującym uczyniło. Obok warteńskich ustaw, był w ręku prawników kodex wiślicki, słyszeli go cytowanego i sądy i szlachta. Lecz to nie był ten, który przed wiekiem w Wiślicy był powstał. Nie wszyscy przepisywacze do niego trafili i pod ręką przepisywaczy i praktyki utworzył się inny, który statutu wiślickiego imieniem czczony, na sejmy prawodawcze wniesiony, tamże za księgę prawodawczéj zasady przyjęty został, z czasem powielekroć drukowany.

Ten jest obraz wierny postępów prawodawstwa polskiego aż do czasów Władysława Jagiełły.

X. Wojciech Męciński, S. J.

Zgromadzenie Jezuitów, szczycące się w Polsce złotoustym swym Piotrem Skargą i uczonym Jakóbem Wujkiem, pod względem wymowy kościelnéj prawdziwymi luminarzami, wydało z grona swego męża, który z młodości swéj szczególniejszą pałał żądzą rozszerzania nauki Zbawiciela wśród pogan, i poświęcenia życia na jéj świadectwo. Mężem tym był na obrazku wiernie wystawiony *X. Wojciech Męciński*, którego życia dziwne koleje w krótkości skreślamy.

Urodzony w Małéj-Polsce r. 1601 z ojca Jana, wyznawcy nauki Lutra, i matki Szczęsnéj, z domu Głogowskich, gdy ojciec powrócił na łono kościoła, kształcił się u Jezuitów w Lublinie. W młodości już odznaczał się wielką pobożnością, a przy czytaniu historyi męczenników, rozgorywało się serce jego i wielka chęć w nim się zajęła przelać krew dla Chrystusa, a oraz pragnienie wstąpić do zakonu Jezuitów. Po śmierci ojca, objawiwszy matce wolą swoję, surowo od niéj zgromionym został. Lecz oddany na dalsze nauki do akademii krakowskiéj, łatwo do wykonania świątobliwych zamysłów doszedł: gdyż wkrótce rodzicielka jego z tego świata zszedłszy, wolność mu wstąpienia do zakonu zostawiła. Natychmiast po śmierci rodzicielki pośpieszył Męciński do Rzymu, gdzie przyjęty od X. generała Mucyusza Witelleska r. 1621, i nowicyat z wielką wszystkich pochwałą odprawiwszy, znów do ojczyzny powrócił i w Kaliszu filozofii się poświęcał, rzadkie cnót dając dowody. Podtenczas młodszy brat jego Stanisław przeniósł się do wieczności, któremu ostatnią wyświadczywszy przysługę, będąc jedynym dóbr wszystkich dziedzicem, oneż na fundacyą kollegium krakowskiego zapisał, mówiąc z weselem: *„Jużem dał P. Bogu wszystko, co miałem; nic nie zostaje, tylko, abym mu krew moją ofiarował.“* Znowu do Rzymu na teologią wyprawiony, tam usilnemi prośbami wymógł na jenerale zakonu, iż go na głosiciela wiary Jezusa do Japonii przeznaczono. W dzień zaduszny (jakoby i sam światu umierał) z Rzymu puścił się do Portugalii; a wsiadając na muła z krzyżem w ręku, do serca go swego przyciskając, rzekł: *„Com tylko mógł mieć i pragnąć, jako na starym świecie, starego człowieka skórę złożyłem; na nowy świat, do którego się kwapię, w nowego się człowieka Chrystusa Jezusa oblóczę.“* Do Portugalii, po długiéj podróży przybywszy, w eboreńskiém kollegium, po dokończeniu nauk teologicznych, na kapłana wyświęcony został. Z Ebory do Lizbony przyjechawszy, gdy już w okręt do Indyi miał wsiadać, aliści zamierzone jego zamysły list od X. jenerała przysłany zatamował, w którym mu nakazano, aby drogę do Japonii na inny czas odłożywszy, do Polski jak najprędzéj powrócił. Po odjeździe bowiem Męcińskiego do Rzymu, wszczęła się sprzeczka pomiędzy krewnym X. Wojciecha i kollegium krakowskiém, jakoby zapis dóbr, uczyniony zgromadzeniu, nieważnym był, iż według praw królestwa, niebył sam obecnie w grodzie ten, który zapisował, ale ktoś inny w jego postaci, co gród i spadkobierców, bliskie do otrzymania dziedzictwa prawo mających, oszukał. Roztrząsano sprawę tę w trybunale, gdzie wszelkim sposobem skarżący się kusił, aby mu majętności już zapisane przysądzono. Wyrok sądowy wskazał zgromadzenie na stratę dóbr posiadanych, jeśliby xiędza Męcińskiego na dzień wyznaczony nie stawiło. Przyciśnieni Jezuici brata swego na czas wyrażony w wyroku wezwali, aby przy zapisanych sobie wsiach zostali.

Uczyniwszy zadosyć woli zakonu swego Męciński i złożywszy żądane świadectwo, pośpieszył nazad do Rzymu, a ztamtąd do Lizbony, zkąd na przygotowanym okręcie z innymi ojcami w r. 1631 na morze się puścił; po wielu niewczasach i niebezpiecznéj pod Mozambikiem nawałności, przypłynął nareszcie do Goi, gdzie z wielką czcią przyjęty, przy grobie S. Franciszka Xawerego lampę srebrną, z dóbr swoich z Polski przywiezioną, ofiarował, przydawszy na trumnę srebrną, w któréj ciało świętego leży, niektóre sztuki przedniéj roboty. Z Goi puszczając się do Japonii, pojmany przez Holendrów, ze wszystkiego obdarty, do straży bydła był używany; a wytrzymawszy ciężką niemoc, któréj się pielęgnując chorych nabawił, uwolniony, natychmiast udał się do Japonii, w jawne śmierci niebezpieczeństwo.

Zaledwo tu Męciński z towarzyszami swymi na ląd wysiadł, pojmany natychmiast i w kajdany okuty do Nangazachu zaprowadzony został; a wyznawszy przed urzędem, iż w celu opowiadania religii Jezusa przybył, do więzienia wtrącony przez sześć miesięcy srogie wytrzymał katownie. Nakoniec wskazany na śmierć z przybyłymi z sobą braćmi, prowadzony był przez przedniejsze miasta ulice, na chudém bydlęciu, ku pośmiewisku ludu, skrępowany łańcuchami, z ogoloną głową, ustami żelazem okiełznanemi, z zawieszoną na plecach kartą, że każdy z nich przybył do Japonii nową opowiadać wiarę. Przez dni siedm znosił



X. *Wojciech Męciński, S. J.*

Męciński okropne męki i katownie; zakończył życie dn. 23. Marca 1643, życia swego 42, zakonnego 22. Trzej jego towarzysze przeżyli go, dwa dni dłużéj jak on się męcząc. Ciała wszystkich rozsiekano, spalono i popiół po morzu rozrzucono.

Był X. *Wojciech Męciński* wzrostu nad mierny trochę większego, twarzy nieco pociągłéj, czoła równego, oczu żywych, nosa orlego; twarz jego śniadawéj barwy, włosów czarnych kędzierzawych. Obliczu zaś przyjemność, i pochodząca z serca przez łagodną mowę szczerość, tak sposobna była, że we wszystkich prawie sercach ludzkich, nabożeństwo sprawowała. Odznaczał się pomiędzy bracią szczególniejszą pobożnością i żądzą niepojętą poświęcenia życia swego, jako męczennik, dla Chrystusa. W liście z podróży swéj do ojców polskiéj prowincyi „staram się bardzo gorąco, pisze, wejść do Japonii, a lubo mnie tam pewna śmierć z nieznośnemi czeka mękami, goreję, wzdycham, nie iść, ale lecieć tam pragnę.“ Do jednego zaś z przyjaciół, tak się w tym samym przedmiocie wyraża: „Ratuj proszę nędznego grzesznika, który szuka ukochanego swego Zbawiciela przez tak szerokie morza, żeby go przynajmniéj, albo między ogniem, albo między mieczami, albo we krwi swojéj znalazł.“

Książki w wiekach średnich.

Na okazanie, jak przed wynalezieniem, a nawet długo jeszcze po wynalezieniu druku, w wiekach średnich, książki były rzadkim, kosztownym i trudnym do nabycia towarem w Europie; przytaczamy tu, co w tym przedmiocie powiada jeden angielski pisarz historyi swojego narodu. „W wiekach średnich, słowa są jego, sami prawie monarchowie, książęta, prałaci, lub majętniejsze klasztory, posiadały księgarnie, a książnice największych monarchów, nie wyrównywały tym, jakie dziś w Anglii, w każdym prawie domu szlachcica, lub plebana wiejskiego, znaleść można. Biblioteka królewska we Francyi, zebrana gorliwém staraniem 3ch. królów, Karóla V., VI., VII. i z wielką starannością w jednéj z wież Luwru strzeżona i zamknięta, wynosiła zaledwie 900 tomów, i po zajęciu Paryża przez Anglików r. 1425. za 1200 luidorów przedana została. Z katalogu téj książnicy, do dziś istniejącego, widać, iż się składała jedynie z kronik, legend, romansów, tudzież z dzieł astrologii, geomancyi, chiromancyi i wszelkiego rodzaju czarnoksięstwach, będących naówczas ulubioną nauką wieku.

Królowie angielscy mniéj jeszcze byli zamożni w książki. Henryk V., mający wielkie upodobanie w czytaniu, pożyczał od swoich poddanych wiele książek, o które się właściciele, po śmierci jego, prawnie upominali. W r. 1424, niejaka hrab. *Westmoreland*, weszła z prośbą do rady tajnéj, w imieniu małoletniego *Henryka V.* królestwem rządzącéj, domagając się zwrotu *Kroniki jerozolimskiéj*, oraz *Wyprawy Godefryda de Bouillon*, które od niéj zmarły król był pożyczył. Rada tajna, po ścisłem roztrząśnieniu rzeczy, wydała nakoniec z wielkiemi formalnościami wyrok, mocą którego te książki właścicielce wrócone zostały. W tymże czasie, arcybiskup kanterburski, wzniósł podobną skargę do rady tajnéj, wyrażając w niéj, że zmarły król pożyczył u niego dzieła S. Grzegorza, że mu go sam przed śmiercią nie oddał, i że lubo oddanie jego w testamencie zalecił, biskup londyński chce je sobie dziś przywłaszczyć. W skutek zażalenia, rada tajna zajęła się gorliwie tą sprawą, i po wysłuchaniu wielu świadków, rozkazała biskupowi londyńskiemu, albo, żeby natychmiast książkę właścicielowi powrócił, alboli też sam osobiście stanął przed radą, dla usprawiedliwienia praw swych do jéj własności. Przykłady te dają nam wyobrażenie, jak musiało być trudne, a prawie niepodobne dla ogółu czytelników nabycie książek w owych czasach, kiedy do tak mało ważnych, jak są wyżéj wspomniane, taką wagę przywięzywano. Historyk francuzki, *de Commines*, mówiąc w tymże przedmiocie, powiada o Ludwiku XI., że ten, chcąc pożyczyć u jakiegoś barona pewnéj książki, którąby dziś za cenę kilku franków nabyć można, musiał mu naprzód złożyć w zastaw znaczną ilość stołowego srebra, i opisać się w przytomności jednego z najpierwszych dygnitarzy państwa, iż jeśliby mu jéj w oznaczonym czasie nie oddał, nie tylko położony zastaw utraci, ale nadto pewną karę pieniężną, za niedotrzymanie obietnicy, właścicielowi obowięzuje się zapłacić.

Nakładem i drukiem Ernesta Günthera w Lesznie.